

Marek Krzyżanowski (<https://orcid.org/0000-0002-2224-3105>)

Uniwersytet Opolski

## „Poszukiwałem miejsca istotnego, pola sił. I znalazłem je tutaj”. Geopoetyka Północy w twórczości Mariusza Wilka

„Gonię swe myśli / na Północ, za horyzont / jak stado renów”<sup>1</sup>. Tak rozpoczyna Mariusz Wilk książkę poświęconą koczowniczym ludowi Saamów. Zaraz na jej początku, w pierwszym rozdziale wykłada swoją specjalną teorię natury antropologiczno-historycznej. Autor *Domu nad Oniego* uważa, że ludzie, którzy pozostawili swoje kości w jaskini Cro-Magnon i piękne malowidła w jaskiniach Altamiry i Lascaux w pewnym momencie podążyli na północ. W końcu epoki magdaleńskiej, wraz z ociepleniem klimatu, lodowiec zaczął się cofać, a razem z nim renifery. Za zwierzętami ruszyli myśliwi, dla których ren był nie tylko pożywieniem, ale i zwierzęciem totemicznym. Polodowcową Europę zasiedlała napływająca z południa ludność rolnicza, spychając koczowników dalej ku kręgowi polarnemu. Dzisiaj nie ma Karelii ani renów, ani Saamów. I one, i oni odeszli dalej na północ, zasiedlając Półwysep Kolski i północne obszary Półwyspu Skandynawskiego. Współcześnie Saamowie żyją w Finlandii, Szwecji, Norwegii i Rosji (TR 17–22).

Widzimy jak życie Saamów „od zawsze” było związane z przestrzenią, w której żyli w zgodzie ze zwierzęciem i przyrodą i jak byli coraz bardziej wypychani na Północ. Z jednej strony ich przemieszczanie się było związane z renem, z drugiej strony wydaje się, że nie mniej ważna była ucieczka przed ludnością i kulturą rolniczą, która dała początek współczesnej cywilizacji Zachodu. Trudne i wymagające tereny Północy stały się schronieniem dla koczowników. Tak jak kiedyś oni, tak również Wilk szukał miejsca, gdzie mógłby żyć i pisać, szukał jak najlepszego „pastwiska” dla swoich myśli, dla swojego ducha<sup>2</sup>. Nie znalazł go ani w krajach Europy Zachodniej, ani w Stanach Zjednoczonych.

Żyjemy w cywilizacji, w świecie, który coraz bardziej składa się z amorficznej masy obojętnych lokalnych przestrzeni. Miejsca – małe ojczyzny giną, a my jesteśmy bardzo słabo przygotowani do ich ochrony. Po prostu dlatego, iż cała nasza logika, cała nasza umysłowość, cały nasz język sprzeciwiają się poznaniu miejsca [...]. W ciągu wieków stopniowo niektóre miejsca zostały zniszczone. W XIX wieku

<sup>1</sup> Mariusz Wilk, *Tropami rena*, Warszawa 2007, s. 11. Dalsze cytaty z tej książki będą oznaczone w nawiasie symbolem TR i numerem strony.

<sup>2</sup> Mariusz Wilk, *Dom nad Oniego*, Warszawa 2006, s. 65. Dalsze cytaty z tej książki będą oznaczone w nawiasie symbolem DnO i numerem strony.

dewastacje przyspieszono, a dzisiaj żyjemy w przestrzeni unicestwionej, chociaż wypełnionej hałasem oraz nieistotnymi obrazami<sup>3</sup>.

Wilk, szukając swojego miejsca, trafił do Rosji, która wzbudziła jego ogromne zainteresowanie. „W tej przestrzeni było wszystko: prawosławie i buddyzm, islam i szamanizm, hodowcy renów, syberyjscy myśliwi i stoliczna mafia, bieda w głębinie i kasyna w Moskwie (jak w Las Vegas), czumy na Jamale, rock w Piterze, wojna na Kaukazie, zony w Jarcewie...”<sup>4</sup>. Wilk jako dziennikarz przemierzył Rosję wzdłuż i wszerz, oglądając jej różne oblicza. Zawsze w pośpiechu, niczym turysta, który ma za mało czasu. Podczas jednego z takich wyjazdów, tym razem na *głubinkę* (rosyjską wieś), na Wyspach Sołowieckich, Wilk podjął dziwną, nieracjonalną decyzję.

Na Sołowki przyjechaliśmy na dwa dni jako turyści. [...] Pejzaż i atmosfera Sołówek tak nas zafascynowały, że zamiast dwóch dni zostaliśmy od razu trzy tygodnie. Chodziłem po wyspie kilometrami i zastanawiałem się, co dalej robić. Dotąd wciąż gdzieś goniłem, działałem, podróżowałem, nie miałem chwili czasu na refleksję, na przyjrzenie się sobie z boku: dokąd biegniesz, Wilku? Odpowiedź przyszła sama: zostajemy<sup>5</sup>.

Decyzja o pozostaniu była innego rodzaju niż wszystkie wcześniejsze decyzje Wilka. Nie chciał być w centrum wydarzeń jako dziennikarz. Potrzebował czegoś innego. Na prowokacyjne stwierdzenie Stanisława Beresia, że na Wyspach Sołowieckich pozostał bardziej jako dziennikarz (ze względu na możliwość przypatrzenia się, jak razem mogą żyć ludzie, którzy byli więźniami i katami) niż jako pątnik, Wilk odpowiedział: „Co ty chrzanisz? Ja tam jechałem dlatego, że miałem dość wojny. Mówiłem ci. Bo tam był spokój i cisza... i tyle”<sup>6</sup>. Niewątpliwie o wyborze miejsca zadecydowała uroda północnej przyrody i na jej tle zdewastowana architektura monasteru i łągru. Można powiedzieć, że był to „elementarny impuls estetyczny”<sup>7</sup>. Czy o wyborze zadecydowało tylko piękno miejsca? Jak podkreślał Tadeusz Komendant, jego zdaniem była to decyzja egzystencjalna, związana z przekroczeniem połowy życia, „smugi cienia” i wszelkie wytłumaczenia decyzji o zamieszkaniu na Sołowkach są tylko późniejszymi racjonalizacjami<sup>8</sup>.

<sup>3</sup> Kenneth White, *Atlantica. Wiersze i rozmowy*, wybrał i przeł. K. Brakoniecki, Olsztyn 1998, s. 11.

<sup>4</sup> *Wilcza tropa* [Stanisław Bereś rozmawia z Mariuszem Wilkiem], w: Stanisław Bereś, *Historia literatury polskiej w rozmowach. XX–XXI wiek*, Warszawa 2002, s. 327.

<sup>5</sup> *Pejzaż ze śmiercią w tle*. Z Mariuszem Wilkiem, korespondentem „Kultury” na Wyspach Sołowieckich, rozmawia Tomasz Fijałkowski, „Tygodnik Powszechny” 1998, nr 38.

<sup>6</sup> *Wilcza tropa*, w: S. Bereś, *Historia literatury polskiej...*, s. 335.

<sup>7</sup> „Ucieczka w naturę jest brednią, bo człowiek jest istotą kulturalną, a nie naturalną. W moim wypadku był to elementarny impuls estetyczny [...] Człowiek powinien mieszkać tam, gdzie znajduje przyjemność”. To odpowiedź Andrzeja Stasiuka na pytanie, czy nie wmawia sobie miłości do natury, mieszkając w Czarnem w Bieszczadach. Andrzej Stasiuk, *Mur, czyli stany człowieczeństwa*, w: S. Bereś, *Historia literatury polskiej...*, s. 407.

<sup>8</sup> Tadeusz Komendant, *Sołowki – Wisła, „Twórczość”* 1999, nr 3, s. 100.

A dlaczegoż by tu nie zamieszkać? Choćby na parę lat, by zimę na Północy zobaczyć, zorzę polarną i siebie samego tutaj spotkać. Gdzież tylko nie mieszkałem: i w Europie Środkowej, i w Ameryce Północnej, i w Złoty Górach koło Kłodzka, i na Piątej Ulicy w Nowym Jorku, i w Stoczni Gdańskiej w czasie strajku sierpniowego, i pod berlińską ścianą w trakcie jej burzenia, i w moskiewskim Białym Domu w dni puczu, i na pustej plaży w Suchumi podczas wojny Abchazów z Gruzinami. W tym zgiełku wydarzeń, ciągle wśród ludzi, trudno się było skupić (zebrać w punkt), a tu nawet przyroda, dzięki ascezie form i barw, sprzyja odosobnieniu i koncentracji. Tam szum mass mediów, łoskot, brzęk szkła i tromtadracja, tu las, milczenie kamieni i pusty widnokrąg<sup>9</sup>.

Wilk przebywał w wielu miejscach, poznał je i na koniec dokonał wartościowania. Pojawił się podział na negatywne, niechciane „tam” i pożądane, pociągające „tutaj” z niezwykłą przyrodą, ciszą, spokojem i możliwością spotkania siebie, odnalezienia wspomnianego już wcześniej „własnego rytmu”. „Tam jest nadmiar – nadmiar ludzi, nadmiar informacji, nadmiar mediów, nadmiar wszystkiego [...] Moje odosobnienie w pustce i w ciszy pozwala dowiedzieć się, czego chcę”<sup>10</sup>. Tym samym Północ stała się najlepszą przestrzenią dla Wilka, aby odnaleźć siebie. Podobnie jak kilkanaście lat wcześniej Labrador dla Kennetha White’a.

Labrador to tam, gdzie zamknę zataczane koło, połknę swoje narodziny, rozwinę wszystkie wady wieku dorastania i wreszcie porządnie przyjrzę się swej pierwotnej twarzy. To, czego teraz nade wszystko potrzebuję, to przestrzeń, wielka, biała, oddychająca przestrzeń dla ostatecznej medytacji<sup>11</sup>.

I White, i Wilk znaleźli potrzebną przestrzeń, która umożliwiła im kontemplację i medytację. Zaszła tutaj niezwykła jedność wewnętrznego stanu świadomości, potrzeby ducha oraz zewnętrznej, fizycznej przestrzeni.

Najbardziej zdumiewające i do pewnego stopnia paradoksalne w przestrzeni kontemplacji jest to, że jest ona p r z e s t r z e n i ą w świadomości, podczas gdy sama świadomość ze wszystkimi treściami jest n i e p r z e s t r z e n n a. Wyobrażenia nie istnieją w przestrzeni, ale w wyobrażeniach jest przestrzeń: to, co się w nich przedstawia, przedstawia się jako przestrzenne continuum. Wyobrażana przestrzenność jest właśnie p r z e s t r z e n i ą kontemplacji. To zadziwiająca adaptacja świadomości do świata zewnętrznego<sup>12</sup>.

Wilk wyzwolił się z aktywizmu pędzącego człowieka od jednego celu do drugiego, bez przerwy, bez wytchnienia. Powstała w jego świadomości pewnego rodzaju „przestrzeń”, która „odnalazła się” w przestrzeni Północy. To właśnie tam, nad Morzem Białym, Wilk postanowił, poprzez świadomy wysiłek, przyjąć

<sup>9</sup> Mariusz Wilk, *Wilczy notes*, Warszawa 2007, s. 121. Dalsze cytaty z tej książki będą oznaczone w nawiasie symbolem WN i numerem strony.

<sup>10</sup> *Jam poganin*, „Lampa” 2006, nr 6, s. 36.

<sup>11</sup> Kenneth White, *Niebieska droga*, tłum. R. Nowakowski, Warszawa 1992, s. 15.

<sup>12</sup> Władimir N. Toporow, *Przestrzeń i rzecz*, przeł. B. Żyłko, Kraków 2003, s. 15–16.

postawę kontemplacyjną. W eseju *Wyzwolenie* Martin Heidegger przestrzegał przed jedynością myślenia rachującego, i właśnie w kontemplacji widzi ratunek dla współczesnego człowieka.

Człowiek epoki atomowej byłby więc bezbronny i bezradny wobec niepowstrzymanej przemocy techniki. Byłby, gdyby współczesny człowiek zrezygnował z tego, by w obliczu myślenia tylko rachującego wprowadzić do gry w sposób miarodajny myślenie kontemplacyjne. [...] Dlatego zapytujemy teraz: skoro stare zakorzenienie zostało już spisane na straty, to czy nie mogłyby zostać człowiekowi raz jeszcze podarowane nowy grunt i nowe podłoże, z których mogłaby wyrastać istota ludzka i całe jej dzieło w nowy sposób, nawet w epoce atomowej?<sup>13</sup>

Chociaż „nowy grunt” i „nowe podłoże” są metaforą, to dla Wilka zupełnie dosłownie tym gruntem i podłożem stała się Północ. Kontemplacji na Północy sprzyja niezwykła przyroda, która nie rozprasza.

Monotonia jest bóstwem Rosjan, ale nawet i ona ma pewien urok dla dusz umiejących rozkoszować się samotnością... odległy las jest niezmienny... któż może go zbadać? Kiedy się pomyśli, że kończy się dopiero przy murze Chińskim, czuje się respekt: natura, jak muzyka, czerpie część swej potęgi z powtórzeń...<sup>14</sup>

W krajobrazie Północy nie ma różnorodności, tylko powtarzalność rytmu przyrody, proste formy i światło. „Natura żyje swoim życiem, życiem, to znaczy światłem”<sup>15</sup>. Obcowanie i kontemplacja przyrody podczas codziennego chodzenia po tundrze na Półwyspie Kolskim, albo kąpiel w Oniego, a przede wszystkim prowadzenie dziennika, w którym Wilk opisuje kolejne pory roku, pozwalają autorowi *Tropami rena* zbliżyć się prostotą swego życia do prostoty przyrody, pośród której żyje.

Niektórzy ludzie boją się Północy i jej unikają, ale są też tacy, którzy się w niej zakochują i wtedy nic im się poza Północą nie podoba. Północ to cisza, cienie, półcienie, zgaszone, spokojne kolory i przestrzeń. Żeby zrozumieć ten krajobraz, trzeba w niego wejść, co jest trudne, bo on na pierwszy rzut oka nie jest taki zachwycający. Ale jak już raz ktoś pokocha, to wtedy zgiełk barw Południa staje się odpychający<sup>16</sup>.

Strach przed Północą jest zrozumiały. Panują tam bezwzględne prawa przyrody. Nie pozwala o tym zapomnieć każde dalsze wypłyniecie łodzią, jak choćby rejs na Kanin Nos i nieprzewidziany sztorm (WN 185) albo zakażenie rany w środku zimy w Kondzie, gdy drogi są zupełnie nieprzejezdne (DnO 150–151), albo wyprawa po tundrze na Kolskim, kiedy burza śnieżna zaciera wszelkie ślady i można przepaść w bezmiarze nieznannej przestrzeni (TR 154–157). Północ jest jednym z takich miejsc,

<sup>13</sup> Martin Heidegger, *Wyzwolenie*, przeł. J. Mizera, Kraków 2001, s. 15.

<sup>14</sup> Markiz de Custine, *Listy z Rosji*, przeł. M. Górski, Kraków 1989, s. 221.

<sup>15</sup> Jan Kott, *Miejsce, skąd widać*, „Zeszyty Literackie” 1999, nr 67, s. 147.

<sup>16</sup> *Trzy zimy, czyli sześć lat* [rozmowa Joanny Szwedowskiej z Mariuszem Wilkiem], „Rzeczpospolita” 29.10.2005 [„Archiwum Rzeczpospolitej”, nośnik elektroniczny, płyta CD].

gdzie „dostaje się szybko i mocno”, jak pisał Henry Miller, osiedlając się w górach Big Sur nad Oceanem Spokojnym<sup>17</sup>.

Na Północy, gdzie „kończy się świat... Świat kultury, cywilizacji, a dalej jest pusto”<sup>18</sup>, człowiek zmuszony jest słuchać głosu przyrody, zaufać jej rytmowi i prawom. One mają bezwzględne pierwszeństwo, jeśli chce się przeżyć. Tym samym, wbrew pozorom, łatwiej jest odnaleźć swoje miejsce. Niejako wyznacza je przyroda, przemawiając do człowieka przez instynkt samozachowawczy. Ale dzieje się tak właśnie w wolnej, dużej przestrzeni, gdzie dobrze „słyszczyć” – wobec majestatycznej przyrody.

Cokolwiek „to” jest, w Big Sur człowiek zaznaje tego „czegoś” szybciej, bardziej bezpośrednio i dotkliwiej niż gdziekolwiek indziej [...] Człowiek czuje się tutaj wystawiony nie tylko na żywioły, ale i na oczy Boga. Stoi obnażony, odkryty, usytuowany na tle wszechobecnej dekoracji, którą jest majestat przyrody<sup>19</sup>.

W filmie Wenera Herzoga *Spotkania na krańcach świata*, jeden z mieszkańców bazy na Antarktydzie wypowiada myśl pewnego filozofa, którego imienia już nie pamięta, iż w oczach człowieka Wszechświat przygląda się sobie, a w jego uszach Wszechświat siebie słucha. Wydaje się, że są na ziemi takie miejsca, w których łatwiej w to uwierzyć. To miejsca, w których człowiek nic nie zmieniał od początku świata.

Kiedykolwiek i gdziekolwiek pojawia się w naszej cywilizacji pusta przestrzeń, zamiast dostrzec w tym szansę na pogłębienie sensu życia, nie możemy się powstrzymać, by nie wypełnić jej hałasem, zabawkami i „kulturą”. Dlatego potrzebujemy takich miejsc jak Indian Mouse Lake. Miejsc, gdzie możemy p o s ł u c h a ć ś w i a t a<sup>20</sup>.

W ciszy przyrody człowiek zaczyna rezonować szczególną muzykę Wszechświata. Wymaga to ćwiczenia. Dla Nicolasa Bouviera jest ono bezpośrednio związane z prostotą krajobrazu i marszem.

Wśród tych krajobrazów, składających się z niewielu rzeczy, czuję się u siebie, a samotny marsz w ciepłym wełnianym ubraniu jest uzdrawiającym litanijnym ćwiczeniem, które stwarza tym rzeczom – w nas lub na zewnątrz nas – szansę, że zostaną zauważone, sprawiedliwie ocenione, właściwie udźwięczone w obszerniejszej partyturze, zawsze istniejącej, lecz której nasza głuchota na świat zbyt często nas pozbawia<sup>21</sup>.

<sup>17</sup> Henry Miller, *Big Sur i pomarańcze Hieronima Boscha*, przeł. R. Sudoł, Warszawa 2003, s. 47.

<sup>18</sup> *Wilcza tropa*, w: S. Bereś, *Historia literatury polskiej...*, s. 336.

<sup>19</sup> H. Miller, *Big Sur...*, s. 148.

<sup>20</sup> K. White, *Niebieska droga*, s. 110.

<sup>21</sup> Nicolas Bouvier, *Dziennik z wysp Aran i z innych miejsc*, przeł. K. Arustowicz, Warszawa 2000, s. 49.

Dla Wilka tym ćwiczeniem jest kontemplacja północnej przyrody. „Czyż istnieje coś bardziej pouczającego niż kontemplacja przyrody? Skupione wsłuchiwanie się w jej rytm, odnajdywanie go w sobie. Ciało – pudło rezonansowe” (DnO 159). Przestrzeń Północy umożliwiła Wilkowi odkrycie własnego rytmu, którego tak pragnął i potrzebował, gdy przyjechał na Sołowki. Jednym z jego elementów było milczenie i cisza. Jeszcze w *Wilczym Notesie* pisał Wilk, że jako „filolog nie może pogodzić się z radykalnym odrzuceniem daru języka. Rzecz w tym, jak się nim posługiwać. [...] Czasami myślę, iż język jest najlepszym dowodem na istnienie Twórcy, bo wszystko w nim istnieje: źdźbło trawy, odcień nieba i szum lasu, przecinek, który życie może dać, i kropka zamykająca oczy na zawsze...” (WN 201). Jednak ta wiara w moc języka, który nadaje ład, niejako stwarza, kreuje rzeczywistość, zaczęła ustępować przeświadczeniu o pierwotności i sile milczenia.

Odkryłem dla siebie „epokę milczenia” człowieka. Dawniej żyłem w cieniu słowa pisanego i mój widnokrąg czasowy wyznaczały najdawniejsze zabytki piśmiennictwa. Teraz gładzę dłonią ciosło z kwarcu i nasłuchuję, co ogień mówi (TR 22).

Źródłem takiej postawy na pewno jest namysł nad słowami Wittgensteina (WN 200) i praktykowanie hezychazmu, ascezy połączonej z milczeniem i medytacją (DnO 28). Wydaje się jednak, iż najbardziej wpłynęła na postawę Wilka cisza Północy.

Zimą tu kromie nas w promieniu pięciu wiorst nikt nie zamieszkuje, niekiedy tylko wilcy przekradają się nocą przez opustoszałą wieś i rano znajdują ich tropy koło domu. Żaden ludzki odgłos nie zakłóca ciszy, nikt za ścianą nie skrzypi, nikt pod oknem nie zgiełczy, na ulicy nie słychać ni tramwajów, ni aut. Ba, człeczny głos nie dochodzi tu nawet przez media [...] Słowem, nikt i nic mnie tutaj nie rozprasza. [...] Znachodzisz się sam na sam z białą i pustą przestrzenią. Często aż korci, by w nią zawołać:  
- Jest tam kto? (DnO 42–42).

Chociaż z naukowego punktu widzenia zgłębiliśmy wiele tajemnic przyrody, od opisów ekosystemów po procesy chemiczne roślin, wydaje się jednak, że utraciliśmy mądrość natury i poczucie bycia jej częścią. Symbolem tego stanu rzeczy może być właśnie owo milczenie. Jest też ono znakiem, że wszystko, co ważne dla nas, leży poza słowami, w bezpośrednim doświadczeniu, które ich nie potrzebuje. Słów za to potrzebuje pisarz. I tutaj pojawia się pewien dylemat, który dobrze oddaje napisane przez Wilka haiku:

Mówiąc  
ofiarujesz oddech  
słowu.  
  
Milcząc  
oddychasz ciszej. (DnO 96)

Formy północnej przyrody skłaniają do milczenia i kontemplacji, przez którą Wilk najpełniej, wręcz sensualnie, odczuwa atmosferę danego miejsca i chwili. Artykulacja owego doświadczenia przerywa to milczenie i zatrzymuje ten proces.

Drzemiący w Wilku pisarz domaga się słowa. Swój trud znalezienia odpowiedniego słowa Wilk porównuje do rycia znaków w skale

Ileć bywam na Biesow Nosie i oglądam to niezwykle kino kamiennego wieku, tyleć umacnam się w przekonaniu, że sztuka od zarania ludzkości była mozolnym trudem i kontemplacją w milczeniu (DnO 47).

Wilk szuka sposobu na zapisanie wszystkiego, co przeżyte. To, co dla niego ważne, tkwi między słowami i dlatego próbuje pokazać granicę, której przekraczać nie wolno – granicę niewypowiadalnego. Zdaje on sobie sprawę z tego, że język sprowadza rzeczywistość do jednego wymiaru. Wszystko, co może zrobić, by przekazać jakąś rzecz niewypowiadalną, to podprowadzić czytelnika do tej granicy<sup>22</sup>. Istnieje w prozie Wilka integralny związek między tym, co egzoteryczne, a tym, co ezoteryczne, jak rosyjska ikona jest „widzialnym wizerunkiem tajemnych i nadprzyrodzonych zjawisk”<sup>23</sup>. Sytuacja, która ma miejsce w pisarstwie Wilka, jest odbiciem jego widzenia Północy, którą porównuje do ikony.

Dawniej ikony pisano tak subtelnie (barwy przezroczyste, rysunek jak powietrze...), że gdy patrzyłeś na nie, to one z wolna się wyjawiały – w miarę modlitwy i kontemplacji [...]. Im dłużej żyję w Zaonieżu, tym bardziej się utwierdzam w przekonaniu, że tutejszy landszaft ma w sobie coś z ducha starych ikon. Ażeby jął się wyjawiać, czas jakiś trzeba mu się przyglądać w skupieniu (DnO 35)

W innym miejscu zauważa: „Patrzac uważnie w lico północnej ikony, ujrzysz inny świat, prześwitujący przez nią”<sup>24</sup>. Tropa jest bogata w miejsca, które ubogacają ją nie przez swoją ilość, ale przez jakościowy charakter. Wśród tych miejsc nie brak takich, które łączą „tę” stronę z „tamtą”. Tuż pod powierzchnią jest inny świat, a oddziela nas często niewielka granica. Co to za świat? Tego Wilk nigdy nie precyzował. Wydaje się, że jest to świat duchów, świat przodków naszych przodków; to świat czasu zaprzeszłego, czasu życia ludzi pierwotnych; świat przypominanego, powoli odzyskiwanego przez myślenie mitopoetyckie Wilka dziedzictwa szamanów:

Bo najstarsze ślady człowieka na Sołowkach, kamienne labirynty Saamów (II–I tysiąclecie p.n.e.), to nic innego, jak pozostałości tropy na tamten świat, który – wedle saamskich wierzeń – jest zwierciadlanym odbiciem tego, niczym obraz w lustrze, gdzie strona prawa staje się lewą (WN 132).

Obok tych śladów wierzeń sprzed kilku tysięcy lat, najważniejszy wpływ na wyobraźnię Wilka i postrzeganie Północy jako miejsca, które łączy „tę” stronę z „tamtą”, z innym światem, jest niezwykła przyroda tej części ziemi.

<sup>22</sup> *Polszczyzna to język sacrum* [rozmowa Bartosza Marca z Mariuszem Wilkiem], „Rzeczpospolita” 26.08.2005 [„Archiwum Rzeczpospolitej”, nośnik elektroniczny, płyta CD].

<sup>23</sup> Hasło „ikona”, w: Elżbieta Małek, Jerzy Wawrzyńczyk, *Kultura rosyjska. Postacie, wydarzenia, symbole, daty*, Warszawa 2001, s. 85.

<sup>24</sup> Mariusz Wilk, *Wołoka*, Kraków 2005, s. 188. Dalsze cytaty z tej książki będą oznaczone w nawiasie symbolem W i numerem strony.



Nigdzie nie widziałem takiego lazuru jak tutaj. To chyba kwestia zimnego światła. Słońce bowiem stoi niezwykle wysoko (jak na końcówkę lutego), a jednocześnie panuje silny mróz. Niebo jest przezroczyste! Majaczy przez nie pustka Kosmosu. Może dlatego niektórzy mówią, że z Północy bliżej do tamtego świata? (TR 53)

Kenneth White, włączając się po Północy (tyle że kontynentu amerykańskiego) i pisząc swoją *Niebieska droga*, wynotował z jednej z lektur wizję Czarnego Łosia, starego Indianina

„I nagle tylko świat chmur, my byliśmy tam sami w środku wielkiej białej równiny. Ośnieżone wzgórza i góry wpatrywały się w nas. Panował wielki spokój, a jednak sły c h a ć b y ł o s z e p t y”<sup>25</sup>.

White nie pisze, czy wizja ta jest wynikiem transu szamana, czy też relacją człowieka, który mógł „widzieć i słyszeć więcej” pośród ośnieżonych gór Labradoru – mógł ponieważ był częścią tej natury. W jednym, bądź drugim przypadku, podłożem takiego widzenia było doświadczenie konkretnej przestrzeni: bieli śniegu i wzgórz. W innym miejscu i w innym czasie krajobraz Północy podobnie oddziałuje na Wilka

Z każdym metrem w górę widok za plecami otwiera się coraz szerzej na pejzaż nie z tego świata. Latem, czy jesienią były tu ślady jakiegoś życia – bodaj mech i porosty – a teraz pusto. Jedynie skały pośród martwej bielizny. Czymże wytłumaczyć tę osobliwą pustosz Łujawrurtu? [...] Może to rzeczywiście przedsięwzięcie zaświatów? Albo ich przecucie? (TR 147).

Obok milczenia i ciszy, jednym z warunków widzenia jak „przez cienką materię realnego świata prześwitują zwidy” (WN 183), jest samotność. Oczywiście, nigdy zupełna. Wilkowi zawsze towarzyszy kobieta. Chodzi raczej o pewien rodzaj samotności, który wiąże się z odejściem od zbiorowiska ludzkiego, turystów, gości, z którymi nie ma o czym rozmawiać (DnO 150). Ten rodzaj samotności to odosobnienie poprzez które „człowiek lepiej słyszy głos natury, ma większą możliwość odnalezienia siebie, spotkania z sobą samym, gdyż samotność rodzi w nim wyższy stopień uwagi”<sup>26</sup>.

W społeczeństwach prymitywnych odosobnienie pomagało znachorom i szamanom nawiązać kontakt z bóstwem lub magicznymi mocami<sup>27</sup>. Choć Wilk szamanem nie jest, bliska jest mu postać Samojedy. Samojedami nazywano kiedyś Nieńców, członków rdzennego ludu zamieszkującego Półwysep Jamalski. Nazwa „Samojed” nie pochodzi od „sam siebie je”, lecz od słów „sam jeden”, czyli żyjący w odosobnieniu. Takie życie ceni sobie Wilk. Właśnie dzięki odosobnieniu, które „uczy sedna rzeczy”<sup>28</sup>, Wilk odkrył w przestrzeni Północy, ważną dla swego życia tropę koczowniczą:

<sup>25</sup> K. White, *Niebieska droga*, s. 111.

<sup>26</sup> Tadeusz Gadacz, *O umiejętności życia*, Kraków 2002, s. 96.

<sup>27</sup> Nicolas Bouvier, *Pustka i pełnia. Zapiski z Japonii 1964–1970*, przeł. K. Arustowicz, Warszawa 2005, s. 133.

<sup>28</sup> *Wilcza tropa*, w: S. Beres, *Historia literatury polskiej...*, s. 329.



Tropa koczownicza. Nielatwo ją dostrzec. W miękkim poszyciu tundry jest prawie niewidoczna. Aby zauważyć ją na wzorze malicy (kapota z futra rena), trzeba mieć nader wytrawne oko. Żeby zaś wyczytać ją ze wzroku starego Samojedy, należy żyć – jak on – wiele lat samojedem (DnO 53)

Na koniec rozważań dotyczących motywów decyzji o życiu na Północy, odnalezienie w jej przyrodzie potrzebnej ciszy i doświadczenie, warto przytoczyć zdanie White'a:

Poszukiwałem miejsca istotnego, pola sił. I znalazłem je tutaj. To dobre miejsce do pracy i skupienia [...] Miejsce jest konieczne, lecz nie po to, żeby się w nim zakorzenieć i zamykać w określonej tożsamości, ale po to, aby mieć możliwość „białej penetracji”<sup>29</sup>.

Wilk ani myśli, żeby zamykać się w jednym miejscu. Jego „białą penetracją”, czyli doświadczeniem źródłowym, likwidującym zastane stereotypy kulturowe i poznawcze<sup>30</sup>, jest koczownicza tropa, a koczowiskiem Północ.

W *Tropami rena* Wilk cytuje Włodzimierza Czarnołuśkiego, etnografa sowieckiego, który w monografii o Saamach podał definicję koczowiska jako „sposób życia ludzi w symbiozie za zwierzętami gatunku kopytnych, ściśle skoordynowany z biologicznymi rytmem przyrody- rybim tarłem, rują zwierząt oraz roślin użytkowanych przez człowieka – które wyznaczają kierunek wędrówek, a także miejsce krótszych lub dłuższych postojów” (TR 118).

W fragmencie tym interesujące jest dla nas zagadnienie „wędrówki i miejsca postojów”. Bycie nomadą w przypadku Wilka związane jest z przestrzenią i wędrowaniem, ale nie determinowane przez żadne stado, czy też rybnie tarło lub roślinność. Pozbawiony stada opiera Wilk prawie całe rozumienie swojego koczownictwa na stosunku do przestrzeni. Pod wpływem wyobraźni Wilka Północ nabiera cech przestrzeni mitopoetyckiej. Przede wszystkim nie jest przestrzenią ciągłą, homogeniczną i zgeometryzowaną. Wcześniej pojawiła się ikona, bądź też „przedsionek zaświatów” w odniesieniu do niezwykłości przyrody Północy. Jednak najważniejszą figurą w twórczości Wilka jest tropa, która odpowiada „drodze” – podstawowemu składnikowi (obok „centrum”) przestrzeni mitopoetyckiej<sup>31</sup>. Czym jest tropa? Jak ją rozumieć?

W glosariuszu *Wilczego notesu* znajdujemy przekład opowiadania Warłama Szałamowa pod tytułem *Tropa*. Jest to historia leśnej ścieżki wydeptanej w tajdze przez Szałamowa, który przemierzał ją przez trzy lata w celu zbierania chrustu do domu na opał. Na początku żał było deptać delikatne i piękne podłoże. Potem przestał zwracać na to uwagę i powstała zwykła ścieżka. Chodził po niej tylko sam jej twórca, ponieważ droga, którą jeździły auta i ludzie, znajdowała się z drugiej strony góry. Pozwalało to Szałamowi w ciszy, spokoju i przede wszystkim w samotności (obecność zwierząt się nie liczyła) kontemplować zachodzące zmiany na drodze.

<sup>29</sup> Kenneth White, *Atlantica. Wiersze i rozmowy*, wyb. i przeł. K. Brakoniecki, Olsztyn 1998, s. 10.

<sup>30</sup> *Ibid.*, s. 10.

<sup>31</sup> W. N. Toporow, *Przestrzeń i rzecz*, s. 18.

Na niej też najlepiej pisały się wiersze. „Bywało, wrócisz z podróży, wyjdiesz na tropę i niezawodnie strofę wychodzisz. Przywykłem do mojej tropy, jak do leśnej pracowni-gabinetu” (WN 211). Na jesień zostawiał szczególnie głębokie ślady w błotnistym podłożu, aby mroźna zima zachowała je do wiosny, by z powrotem móc stąpać w stare ślady i by dalej wiersze pisały się lekko. Na wiosnę trzeciego roku przeszedł po tropie inny człowiek. Może listonosz, może myśliwy albo geolog, nie wiadomo. Zostały tylko po nim ślady ciężkich buciorów. Od tego czasu wiersze przestały się pisać na tropie. Była ona już bezpowrotnie stracona i dobrze się stało, że przeniesiono Szałamowa na inne miejsce. Wychodząc od tego opowiadania, spróbujemy przyrzeć się najważniejszym cechom Wilczej tropy.

Po pierwsze, Szałamow wydeptywał swoje ścieżki w pewnej okolicy, na danym obszarze. Nie zapuszczał się daleko w las, bo celem jego było nazbieranie chrustu i powrót do domu. Wilk również prowadzi swoją tropę w określonym terytorium. Po ponad dwudziestu latach pobytu w Rosji, wyznaczył (chciałoby się napisać, iż zaznaczył) swój obszar. Warto jego opis przytoczyć w całości, aby dobrze zrozumieć (także geograficznie) o jaką Północ chodzi autorowi *Konspiracy*:

Północ – to moje koczowisko, obszar penetracji.

Północ – to moja fabuła!

Moja Północ rozciąga się od wielkich jezior Europy – Ładożskiego i Onieżskiego – obejmując Karelię i obrzeża Morza Białego, Półwysep Kolski, obwód archangielski, dorzecze Dwiny Północnej i Miezienu, sięgając do Peczory i Kamienia (tak dawniej nazywali Ural), Nowej Ziemi, Wajgacza oraz Karskich Wrót. W czasie zaś bierze początek z szóstego tysiąclecia przed naszą erą. Tak – mniej więcej – uczeni datują najstarszemu ślady człowieka z mezolitu (DnO 46).

Znaczące jest, że w opisie tym nie pojawia się określenie „europejska część północnej Rosji”. Brak też nazw wielkich miast (poza obwodem archangielskim), które byłyby łatwym punktem odniesienia. Stało się tak, ponieważ o wyznaczonym terytorium nie tyle decyduje geografia, co czas: czas początków, czas jego tworzenia. „Granice państw się zmieniają co parę wieków, jeśli nie częściej, natomiast Północ zawsze jest Północą!”<sup>32</sup>. Podobnie myślał Wilk o Sołowkach, gdy na nich mieszkał:

Rosja i Sołowki to dwie różne rzeczy. Sołowki to Północ, nie Rosja. Najstarsze ślady człowieka na Sołowkach, słynne labirynty Saamów, pochodzą z neolitu. Ruś natomiast pojawiła się na Wyspach – w postaci klasztoru – dopiero w XV wieku. Zatem Rosja w dziejach Solówek to zaledwie epizod<sup>33</sup>.

Druga właściwość tropy Wilka to jej indywidualny charakter. Prowadzona jest z dala od drogi „aut i ludzi”, z dala od głównych traktów, wielkich miast i turystycznych szlaków. Ścieżka Szałamowa była po drugiej stronie góry. Tak samo Wilk wyjechał na *głubinkę* (rosyjska wieś), która nawet dla wielu Rosjan jest abstrakcją.

<sup>32</sup> Gołaszewska J., *Tropami Mariusza Wilka*, „You-rodıvyj. Pismo studentów Akademii Pedagogicznej w Krakowie” 2008, nr 1(13), s.4.

<sup>33</sup> *Wilcza tropa*, w: S. Beres, *Historia literatury polskiej...*, s. 323.

Tam kolej nie dochodzi, samoloty nie odlatują, korespondenci, zarówno rosyjscy, jak i *ino-strancy*, nie docierają. Biorąc pod uwagę ogrom obszaru Rosji, można powiedzieć, że jej *głębina* to osiemdziesiąt pięć procent kraju. Brak rozeznania w tym, co się tam dzieje, był przyczyną niejednej błędnej prognozy politycznej uczonych runologów z Harvardu czy Warszawy, nieźle – zdawałby się – znających Rosję. Ba, sami Rosjanie żyjący w Moskwie, pojęcia nie mają jak żyją ich pobratymcy w Szojnie, Majdzie lub Tajwendze (WN 196–197).

Wilk podkreśla różnicę między tropą a drogą:

Rosyjska *tropa* pochodzi od starej formy *tropat'*, czyli deptać. Zatem *tropa* to ścieżka wydeptana przez człowieka lub zwierzę. Używając *tropy* zamiast „drogi”, podkreślam czynność deptania samopas, niekorzystania z gotowego szlaku. Wasia mówi, że prawdziwy myśliwy chadza w pojedynkę i wydeptuje w tajdze własną tropę, która oddaje jego charakter. [...] Kiedy więc piszesz życie, polując na słowa, to też po jakimś czasie wydeptujesz własną tropę – swój styl<sup>34</sup>.

Z drugiej strony nie do końca jest tak, że Wilk jest pierwszym człowiekiem, który pojawia się na Północy i odciska, „depcze ślady w delikatnym i pięknym podłożu”. Z racji tego, iż perspektywa czasowa pisarstwa Wilka nie obejmuje tylko teraźniejszości, wstępuje on w czyjeś ślady, o wiele wcześniej pozostawione. Dlatego stara się możliwie jak najdokładniej odczytać stare, często zatarte ślady poprzedników. Wiele czasu poświęca na studiowanie wszelkich dostępnych opisów z przeszłości. Bardzo ceni moc słowa, jego kreacyjną siłę:

Rytm [słowa] bowiem porządkował rzeczywistość, jak kroki wojów każdą piędź ziemi, a tętno krwi – upływ czasu. Rytm języka nadawał światu ład (WN 71).

Stąd podążanie za tropą Wilka jest w dużej mierze spotkaniem z żywotami średniowiecznych monachów prawosławnych, z zapiskami XVI-wiecznych żeglarzy angielskich, chodzących wzdłuż północnej rubieży Rosji, zapoznaniem się z materiałami dziewiętnastowiecznych etnografów Północy.

W zacisznym oddziale rzadkich książek pietrozawodskiej Biblioteki Narodowej panie często się myślą, wydając mi któryś z tomów *Etnografii* Wiery Charuzina zamiast Nikołaja. Lubię tam przesiadywać, wędrując nieśpiesznie po kartach dawno nieoczytanych książek i wdychając ich zapach starości i butwy. To jeszcze jeden rodzaj tropy (TR 85).

Podobnie postępował Kenneth White. Aby uniknąć „ślizgania się” po powierzchni wiedzy i historii Labradoru, aby swoją wędrówkę uczynić pełniejszą, zaraz po przybyciu na miejsce udał się do biblioteki.

Po niemal godzinnym wypytywaniu i jeszcze dłuższych, skrupulatnych poszukiwaniach w bibliotece mam bibliografię liczącą około pięćdziesięciu tytułów. Wystarczy, by stawić czoło. No i jeszcze mapa Labradoru.

- Co ma pan zamiar zrobić z tym wszystkim?

- Napisać poemat<sup>35</sup>.

<sup>34</sup> Ibid., s. 342.

<sup>35</sup> K. White, *Niebieska droga*, s. 22.

Wracając do Wilka, można powiedzieć, iż lektura jest rodzajem tropy idącej w głąb, w głąb historii miejsca, które leży na tropie. Tym samym tropa łączy ruch poziomy, którym jest przemierzanie Północy, z ruchem pionowym, z cofaniem się w czasie. Jest to sztuka „czytania pejzażu”. Jak pisze Dominique Henry, pejzaż to „nieustannie przepisywany manuskrypt, który woła o lekturę, o rozkodowanie, interpretację i próbę zrozumienia, o czym opowiada”<sup>36</sup>. Lektura pejzażu polega na percepcji oraz przywoływaniu. Z lektur, z opowieści świadków rodzi się jakościowa, duchowa świadomość miejsc, umiejętność ich czytania:

I na pierwszy rzut oka, komukolwiek nie z tej ziemi, kto się tu zapłącze, sołowiecki posiołek przypomina monstrualny kicz w stylu informel, gdzie dominuje nonsens i przypadek. Trzeba czasu i skupienia, by przywyknąć do tego obrazu i rozróżnić w nim rękę poszczególnych twórców: monachów (od początku XV wieku do 1920), czekistów (1923–1939), wojskowych (1939–1957), muzealników (1967–1991), oraz dzisiejsze bezhołowie (WN 27).

Przesiadywanie w bibliotekach, rozległe lektury z różnych dziedzin wiedzy, nie tylko wzbogacają tropę w odniesienia i znaczenia, służą również ocaleniu pamięci o poprzednikach.

Pisząc o Północy, sięgam do różnych źródeł (często są to zatechłe książki, od lat nieoczytane) i nierzadko cytuję opinie autorów – uczonych, zesłańców, włóczęgów – których nazwiska nie tylko w Polsce są całkiem nieznanne. Lecz także w samej Rosji mało komu cośkolwiek powiedzą (TR 135).

Pomimo filologicznej miłości do książek, do słowa, kluczowe dla tropy Wilka jest doświadczenie realnego przemierzania tropy przez Północ – pierwszeństwo przed ruchem pionowym, ma ruch poziomy. Należy podkreślić ważność osobistego doświadczenia przestrzeni, miejsc, o których sporo czyta i się dowiaduje. Wilk w trakcie wydeptywania własnej ścieżki zauważa w delikatnym poszyciu tundry cenne ślady poprzedników, które wzbogacają jego tropę, pochyla się nad niektórymi dłużej, ale one nie kierują, czy też nie wyznaczają jej przebiegu.

Tropa układa się w dużej części sama. Kształtuje ją sposób życia Wilka, niczym nomady w przestrzeni Północy, jego wędrówki poza szlakiem, z dala od „drogi aut i ludzi”, ruch pionowy. Umożliwia to zainteresowanie i pociąga kolejny ruch, poziomy, w głąb, w historię. Dobrze to widać u Szafamowa. Tropa bierze swój początek ze zwykłej czynności, od zbierania drwa na opał. Dopiero potem przychodzi kontemplacja tropy i układanie wierszy. Jak pisze recenzentka *Wilczego notesu* i *Wołoki*:

Uobecniony jest tu, co prawda, i to w sposób niezwykle sugestywny, świat zewnętrzny – rzeczywistość Wysp Sołowieckich i Karelii – stacje życiowej podróży Wilka, ale najistotniejsze wydaje się doświadczenie podmiotowego bycia w świe-

<sup>36</sup> Dominique Henry, *Przemierzać obserwować, czytać... pejzaże: refleksje nomadyczne*, tłum. K. Musioł, „Autoportret” 2005, nr 1, s. 8.

cie, [...] refleksja o swoim poznawaniu świata. Nawet tytuły książek eksponują rolę medium pisarskiego w oglądzie świata<sup>37</sup>.

Tak stało się w przypadku książki o Saamach. Wilk zainspirowany Tacytem szukał koczowników na Półwyspie Kolskim. Nie znalazł ich, ale za to lepiej zrozumiał sens własnego nomadyzmu. *Tropami rena* są tego wyrazem. Mogło tak się stać tylko w bezpośrednim doświadczeniu życia obozu pasterskiego. Sołowki, Zaonieże, czy tundry na Kolskim, pomogły Wilkowi w wyrażeniu swojej osobowości, pozostawieniu wyraźnego śladu w przestrzeni Północy

Piszę, żeby zostawić ślad. Tak jak stary Wajnamujnen z *Kalewali* na końcu poszedł na nartach i zostawił ślad. Tym śladem w jego przypadku jest *Kalewala*, w moim – moje pisanie<sup>38</sup>.

Warto jeszcze zwrócić uwagę, iż dzięki kolejnym przystankom na tropie, kolejnym koczowiskom, Wilk znacznie poszerzył rozumienie swojej tropy w stosunku do przytoczonego na początku opowiadania Szałamowa, pochodzącego z pierwszej książki Wilka.

Wydeptujesz swoje i ten ślad zostanie na długo. A jeśli na dodatek odciskasz go w słowach, to tropa staje się jeszcze wyraźniejsza. W ten sposób myślałem do tej zimy. Ale dzięki spotkaniu z Saamami, pojąłem, że jeśli będę chodził tam, dokąd chcę, to z łatwością mogę wleźć w maliny. Natomiast, jeśli nie pcham się przed siebie, jeśli staram się odkryć prawo rządzące moją tropą, to ona już mi podpowie, dokąd mam się skierować. Nic na siłę<sup>39</sup>.

Aby zwierzyna wyszła na łowcę, ten musi być cierpliwy, nie robić wokół siebie niepotrzebnego hałasu, który tylko zaalarmuje zwierzęta o niebezpieczeństwie. Innymi słowy, rytm kroków i oddech łowcy powinien być jak najbardziej zbliżony do rytmu tajgi. Im bardziej stanie się częścią lasu, tym bardziej las poprowadzi go na zwierzę. Porównanie to ukazuje jak Wilk widzi coraz większe zespolenie swojego ducha z przestrzenią Północy. Tropą, która prowadzi, przypomina taoistyczną Drogę, a postawa Wilka, który jest cierpliwy, nie pcha się przed siebie, to nic innego jak zasada *wu-wei*, czyli nie-działania. „W tej chwili jestem dalej – to tropa prowadzi. Niby przede mną jej jeszcze nie ma, ale to, co przeszedłem, wyznacza pewną logikę, podpowiada. Trzeba tylko słuchać i chcieć. Chcieć iść”<sup>40</sup>. Podobnie jak Tao, tropa Wilka nie ma końca.

Bo tropa łowcy na Północy nie kończy się wraz z ego śmiercią po t e j stronie, lecz przechodzi – niczym wstęga Möbiusa – n a t a m t ą (W 131).

<sup>37</sup> Ewa Pogonowska, *W lustrze świata*, „Kresy” 2007, nr 69–70, s. 227.

<sup>38</sup> *Trzy zimy, sześć lat*, „Rzeczpospolita” 29.10.2005

<sup>39</sup> *Wilk chodzi pod Bogiem* [Bartosz Marzec rozmawia z Mariuszem Wilkiem], „Rzeczpospolita” 03.06.2006 [„Archiwum Rzeczpospolitej”, nośnik elektroniczny, płyta CD].

<sup>40</sup> Z Mariuszem Wilkiem rozmawia Bartosz Marzec, „Rzeczpospolita” 2007, nr 181, s. A20.

W tym miejscu warto zauważyć, iż namysł i praca wyobraźni, jaką wykonał Wilk nad przestrzenią Północy od momentu „zatrzymania się na dłużej” na Sołówkach, aż po uświadomienie sobie, iż tak naprawdę jego życiem kieruje tropa, a on musi tylko usłyszeć jej głos i iść za nim, przypomina „pracę nad przestrzenią” – geopoetyką:

W słowie „geopoetyka” zawarta jest idea, iż można umiejscowić filozofię, połączyć krainę i filozofię, naturę i kulturę. Jeśli nasza kultura i nasza cywilizacja są obecnie wyjałowione, to po prostu dlatego, iż zgubiliśmy te więzi. Trzeba więc spróbować powiązać bardzo wymagające myślenie z najmocniejszym miejscem, najbardziej fizycznie dynamicznym. Próbuje wyzwoić teorie z praktyki, która polega na odnajdowaniu więzi pomiędzy myśleniem a naturą, co było silnie obecne w starożytnej poezji greckiej czy taoistycznej poezji chińskiej. Utraciliśmy to wszystko około dwóch tysięcy lat temu i teraz zaczynamy to po trochu ponownie odkrywać<sup>41</sup>.

Elementem „geo” w twórczości Wilka jest Północ połączona z „poetyką”, czyli elementami szamanizmu (bliskość „tamtego świata”), buddyzmu zen (przyroda w swojej prostej formie przypomina ogrody zen), prawosławia („lico ikony Północy”), czy też taoizmu (tropa niczym Droga). White mówi również o ponownym odkrywaniu więzi z naturą, krainą i myśleniem. Więź ta przypomina przestrzeń mityczną, która jest „odpowiedzią uczuć i wyobraźni na podstawowe ludzkie potrzeby”<sup>42</sup>. Ciekawe jest to, że jedną z podstawowych potrzeb duchowych człowieka jest znalezienie „swojego miejsca”. To „miejsce” zawsze ma wymiar fizyczny, jak i jest przestrzenią wyznawanych wartości. Taką rolę pełniła kiedyś przestrzeń mityczna. W życiu i twórczości Wilka jest to stworzona przez niego przestrzeń mitopoetycka.

## Bibliografia

- Bereś Stanisław, *Historia literatury polskiej w rozmowach. XX–XXI wiek*, Warszawa 2002
- Bouvier Nicolas, *Dziennik z wysp Aran i z innych miejsc*, przeł. K. Arustowicz, Warszawa 2000
- Bouvier Nicolas, *Pustka i pełnia. Zapiski z Japonii 1964–1970*, przeł. K. Arustowicz, Warszawa 2005
- De Custine Markiz, *Listy z Rosji*, przeł. M. Górski, Kraków 1989
- Gadacz Tadeusz, *O umiejętności życia*, Kraków 2002
- Gołaszewska J., *Tropami Mariusza Wilka*, „You-rodivityj. Pismo studentów Akademii Pedagogicznej w Krakowie” 2008, nr 1(13)
- Heidegger Martin, *Wyzwolenie*, przeł. J. Mizera, Kraków 2001
- Henry Dominique, *Przemierzać obserwować, czytać... pejzaże: refleksje nomadyczne*, tłum. K. Musioł, „Autoportret” 2005, nr 1
- Kott Jan, *Miejsce, skąd widać*, „Zeszyty Literackie” 1999, nr 67

<sup>41</sup> Kenneth White, *Atlantica*, s. 22.

<sup>42</sup> Yi – Fu Tuan, *Przestrzeń i miejsce*, przeł. A. Morawińska, Warszawa 1987, s. 130.

- Małek Elżbieta, Wawrzyńczyk Jerzy, *Kultura rosyjska. Postacie, wydarzenia, symbole, daty*, Warszawa 2001
- Miller Henry, *Big Sur i pomarańcze Hieronima Boscha*, przeł. R. Sudoł, Warszawa 2003
- Pogonowska Ewa, *W lustrze świata*, „Kresy” 2007, nr 69–70
- Toporow Władimir N., *Przestrzeń i rzecz*, przeł. B. Żyłko, Kraków 2003
- Tuan Yi – Fu, *Przestrzeń i miejsce*, przeł. A. Morawińska, Warszawa 1987
- White Kenneth, *Atlantica. Wiersze i rozmowy*, wyb. i przeł. K. Brakoniecki, Olsztyn 1998
- White Kenneth, *Niebieska droga*, tłum. R. Nowakowski, Warszawa 1992
- Wilk Mariusz, *Dom nad Oniego*, Warszawa 2006
- Wilk Mariusz, *Polszczyzna to język sacrum* [rozmowa Bartosza Marca z M. Wilkiem], „Rzeczpospolita” 26.08.2005 [„Archiwum Rzeczpospolitej”, nośnik elektroniczny, płyta CD]
- Wilk Mariusz, *Trzy zimy, czyli sześć lat* [rozmowa Joanny Szwedowskiej z M. Wilkiem], „Rzeczpospolita” 29.10.2005 [„Archiwum Rzeczpospolitej”, nośnik elektroniczny, płyta CD]
- Wilk Mariusz, *Tropami rena*, Warszawa 2007
- Wilk Mariusz, *Wilczy notes*, Warszawa 2007
- Wilk Mariusz, *Wilk chodzi pod Bogiem* [Bartosz Marzec rozmawia z M. Wilkiem], „Rzeczpospolita” 03.06.2006 [„Archiwum Rzeczpospolitej”, nośnik elektroniczny, płyta CD]
- Wilk Mariusz, *Wołoka*, Kraków 2005
- Wilk Mariusz, *Z pisarzem rozmawia Bartosz Marzec*, „Rzeczpospolita” 2007, nr 181, s. A20

### Słowa kluczowe

Mariusz Wilk, Kenneth White, Północ, przestrzeń, nomadyzm, tropa, Droga

### Abstract

**“I was looking for a place of significance, a field of strength. And I found them here”. Geopoetics of the North in the works of Mariusz Wilk**

The article presents ways of creating the space of the North in the works of Mariusz Wilk. The author of „*The Wolf's Notebook*”, following the idea of Kenneth White's geopoetics, combines history, philosophy, culture and nature into one whole. The North is a place of contemplation, a journey into oneself, a meeting point between the world of people and ghosts. Most of all, however, it is a source of meanings that Wilk arranges into a unique path, his trail.

### Keywords

Mariusz Wilk, Kenneth White, the North, space, nomadism, tropa, the Road